

# ZUS-owcy ratują polskie książki

Magdalena Lewandowska

W czasie okupacji Niemcy sukcesywnie niszczyli polską kulturę. Wiosną 1940 roku urząd niemieckiej propagandy wydał zarządzenie nakazujące natychmiastową rejestrację wszystkich bibliotek publicznych i zakładowych. W ZUS-ie działała przed wojną biblioteka zakładowa, w której oprócz wydawnictw z dziedziny ubezpieczeń społecznych znajdowały się również pozycje literatury pięknej. Aby uchronić te cenne dzieła przed kon-

fiskatą, pracownicy biblioteki sporządzili listę kolegów, którzy zginęli w 1939 roku, nie wrócili z ewakuacji lub zostali wzięci do niewoli, a ich mieszkania zostały spalone, zbombardowane lub zajęte przez Niemców. Na ich karty biblioteczne powpisywali większość najcenniejszych pozycji literatury polskiej (nie można było wpisać wszystkich, żeby nie wzbudzić nadmiernych podejrzeń). Sporządzili też fikcyjne protokoły o zaginięciu książek.

Dzięki temu ze zbioru liczącego 4300 książek trzeba było oddać niemieckiej cenzurze zaledwie 98 pozycji. Ocalone dzieła służyły dzieciom i młodzieży uczącym się na tajnych kompletach.

(na podstawie wydawnictwa pamiątkowego pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych *Posterunek na Czerniakowskiej*, Warszawa 1947)

## 12 marca 1940, wtorek

Dostałam dziś kartkę od Stefana. Pisze, że zwalnają go ze stalagu. Kiedym to przeczytała, serce mocniej mi zabiło, bom myślała, że wreszcie wróci do domu. Niestety, dalej napisał, że wszystkich zwalnianych mają przewieźć do fabryki, do pracy. Jeszcze nie wie gdzie, ale na pewno napisze.

## 17 maja 1941, sobota

Byłam dziś w naszym wydziale gospodarczym. Od kierownika właśnie wychodził jakiś mężczyzna – wysoki, dobrze zbudowany, choć ubrany jakoś tak dziwnie, w znoszonej czapce, marynarce nieco za ciasnej i z przetartymi rękawami i spodnie miał wymięte. A szedł takim sprężystym krokiem, jakby maszerował. Pan kierownik zauważył, jak patrzyłam za tem mężczyzną i powiedział, że to nasz nowy nocny palacz. Zdziwiłam się nieco – przecie już maj i całkiem ciepło, ale nic nie powiedziałam. Kiedy razem z Basią wychodziłyśmy z pracy, opowiedziałam jej o tem. Uśmiechnęła się tylko i powiedziała, że to nie pierwszy taki „nocny palacz”, co u nas będzie miał posadę. Spojrzałam na nią, a ona tylko oko do mnie puściła i powiedziała, że tacy „nocni stróże” czy inni „palacze” dostają od nas „mocne papiery”, czyli Arbeitsbuchy i przepustki na godzinę policyjną, i mogą potem chodzić na swoją robotę, i że pewnie niedługo znów usłyszymy o jakim „zepsutym pociągu”. I podała mi swoją teczkę. Powiedziała, żebym przyniosła ją jutro rano i dała Alince z drugiego piętra. Do domu szłam, oglądając się co chwila za siebie. Wiedziałam, że w teczce oprócz papieru po drugim śniadaniu Basi będzie też jakaś inna bibuła. I nie omyliłam się. To nasza, ZUS-owska „Barykada Wolności”.

## 11 września 1940, środa

Dziś rano widziałam na ulicy panią Różę. Ledwom ją poznała. Szła pochylona i dźwigała wielką paczkę. Była bardzo wychudzona. Płaszcz na niej wisiał. Na rękawie miała przyszytą opaskę z gwiazdą. Podeszłam do niej i przywitałam się. Spojrzała na mnie, a ja zamarłam ze zgrozy. Jej oczy były tak pełne smutku. Ale poznała mnie i nawet jakby cień uśmiechu pojawił się w kącikach jej ust. Spytałam, co u niej słychać. Powiedziała, że razem z rodziną mają ją przenieść do getta. Już budują mur. Odkąd zwolnili ją z naszego biura, nigdzie nie mogła znaleźć posady, bierze więc pranie i prasowanie. Właśnie niesie gotowe aż na Mokotów. Wszystko na piechotę, bo do tramwaju nie wolno jej wsiadać. Ale prosiła, żeby podziękować bardzo pani Jadzi z naszego komitetu, od którego dwa razy w tygodniu dostaje paczkę z jedzeniem i trochę pieniędzy. Gdyby nie ta pomoc, już dawno pomarliby z głodu. Chciałam z nią jeszcze dłużej porozmawiać, ale nadszedł patrol i pani Róża musiała zejść z chodnika na ulicę. Na szczęście ostatnio nie padało i rynsztok był suchy, bo jak nic zamoczyłaby całe nogi. Jak tylko weszłam do biura, zaraz poszłam do pani Jadzi. Opowiedziałam jej wszystko i spytałam, czyby się nie znalazł jakiś wózek, żeby pani Róża nie musiała dźwigać tych ciężkich tobołów. Obiecała czegoś poszukać.

## 23 czerwca 1941, poniedziałek

Dziś od rana wszystkie uliczne szczekaczki trąbiły o „wielkich sukcesach niezwyciężonej armii na froncie wschodnim”. Po południu Basia znów dała mi swoją teczkę. W domu wyciągnęłam z niej najświeższą „Barykadę” – efekt nasłuchu radiowego. Radio podobno jest w naszej kotłowni zakładowej. W bibule napisali, że otwarcie frontu wschodniego osłabi Niemców – będą musieli większość swoich sił przerzucić na wschód. Może nie będą się już tak u nas panoszyć...

*Z pamiętnika młodego pracownika*

